

Krystyna Łubieńska. In memoriam

AUTOR: ŁUKASZ RUDZIŃSKI

Przez wiele lat żartowano, że nie ma w Trójmieście wydarzenia bez jej obecności. Grała z powodzeniem i u Korzeniewskiego, i u Andrzeja Wajdy, Jerzego Golińskiego czy Zygmunta Hübnera. Krystyna Łubieńska zmarła 10 maja 2023 roku, mając niespełna 91 lat.

■ Wszędzie było jej pełno. Jeśli w Oliwie odbywał się wernisaż, w sopockim Teatrze Atelier kameralny spektakl lub w jej ukochanym Teatrze Wybrzeże właśnie trwała premiera, to zawsze można było liczyć na to, że zabierze głos i uczciwie powie wszystkim, co myśli. Przeważnie nieproszona. Krystyna Łubieńska była wtedy w swoim żywiole, a całe Trójmiasto, zwłaszcza Sopot, gdzie spędziła większość życia, ale także Gdańsk, w którym od kilkunastu lat bije serce sceny, z którą związała życie – Teatru Wybrzeże – traktowała jak własne podwórko. Nie stroniła też od Gdyni. Nie było edycji Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych bez jej udziału, tak jak nie było premiery Teatru Wybrzeże bez jej komentarza. Jedynie wtedy, gdy spektakl wyraźnie nie przypadł jej do gustu, ograniczała się do zakulisowych zwierzeń. Gdy zaś ją olśnił, potrafiła wstać w czasie oklasków i uciszyć publiczność, żeby słowa zachwytu skierować bezpośrednio do kolegów i koleżanek artystów. Niekiedy jej przemowa była niestosownie wręcz obszerna. Pewnie niejednemu świadkowi zaświtała myśl, że ten swoisty performans odwraca uwagę od bohaterów wieczoru i być może celowo zwraca ją ku samej Łubieńskiej. Wystarczyło jednak poznać Krystynę nieco bliżej, aby przekonać się, że nie miała złych intencji. „Z przykrością stwierdzam, że jesteśmy narodem smutaków, nie cieszymy się życiem. Ja uwielbiam się zachwycać. Jak coś mi się podoba, to wstaję, mówię, dziękuję i gratuluję. Po prostu chcę docenić, uhonorować artystę tu i teraz, a nie za

pół godziny w kulisach. Tam też mogę i chętnie to czynię, ale spontaniczne docenianie wysiłku twórczego jest bardzo ważne, nawet jeśli inni patrzą na to wilkiem” – zwierzała mi się kilka lat temu. Taka po prostu była – chodzący wulkan energii i zaangażowana działaczka, która nie wyobrażała sobie, że życie kulturalne Pomorza może odbywać się bez jej udziału.

Przez wiele lat żartowano, że nie ma w Trójmieście wydarzenia bez jej obecności. Zaskakująco dużo było w tym prawdy. Krystyna Łubieńska otwierała wystawy, bywała na premierach, rautach, inauguracjach, wieczorkach autorskich. Część z nich sama organizowała, inne prowadziła, jak spotkania ze znanymi artystami w otoczonej dziś aurą skandalu sopockiej Zatoce Sztuki pod szyldem „Herbatka z Łubieńską”. Tam rozmawiała m.in. z Katarzyną Figurą. „Kasia powiedziała tam coś, co bardzo mnie poruszyło – że o wszystko musiała w życiu strasznie walczyć. Pomyślałam sobie wtedy, że gdybym ja tak strasznie o to walczyła, to dzisiaj z pewnością byłabym w Hollywood”. To słuszna uwaga, bo w karierze Krystyny Łubieńskiej zabrakło właśnie wielkiego kinowego sukcesu. Tylko raz zakosztowała życia i luksusu gwiazdy światowej sławy, gdy wręczano jej klucze do miast, witano naręczami kwiatów, obsypywano komplementami i prezentami. Film *Mój stary* w reżyserii Janusza Nasfetera z 1962 roku zakupiło Amer - Pol Enterprises Film Corporation. Do roli ambasadorki filmu podczas tournée po USA w 1966 roku wybrano, obok

Adolfa Dymy, niezwykle urodziwą, młodą, szerzej nieznaną Krystynę Łubieńską. Na dzień się miesiąc aktorka porzuciła Teatr Wybrzeże i popłynęła za ocean statkiem pasażerskim MS Batory. Film podbił amerykańską Polonię, a Łubieńską wszędzie odbierano jak wielką gwiazdę i niemal noszono na rękach. Miała zaszczyt zainaugurować wystawę „Skarby kultury polskiej”, do których życzliwi Amerykanie z miejsca ją zaliczyli. Dla niej było to nie tylko zderzenie z kompletnie innym światem, tak różnym od smutnej, szarej, peerelowskiej Polski, lecz również szkoła życia i pouczająca podróż przez dwadzieścia sześć stanów, od Nowego Jorku po Missisipi. Jednak Ameryka Łubieńskiej nie zachwycała. I nawet oświadczyły miliony z Florydy niczego w tym względzie nie zmieniły. „Co mi by było po jego milionach, skoro go nie kochałam i nie chciałam?” – przyznawała. W Polsce film Nasfetera wielkiej kariery nie zrobił, choć ujawnił nieprzeciętny talent Łubieńskiej, która bardzo dobrze odmalowała emocje porzuconej przez męża matki, zdeterminowanej, by ocalić dorastającego syna przed szykanami i drwiną z powodu ojca, który uciekł na Zachód. Łubieńska stanęła na wysokości zadania, jej postać to jeden z najjaśniejszych punktów filmu. Wydawało się więc, że bardzo zdolna, niezwykle urodziwa aktorka wypłynie na szerokie wody. Jednak kontynuacji tego sukcesu nie było. Dopiero dwadzieścia pięć lat później Łubieńska zagrała w *Mewach* (fragmentach życiorysu) w reżyserii



fot. East News

■ *Mój stary*, reż. Janusz Nasfeter (1962)

Jerzego Passendorfera, gdzie wcieliła się w podstarzałą prostytutkę Wandę. Jej filmowe dokonania domyka maleńka rólka w *Na całość* w reżyserii Franciszka Trzeciaka (1986), epizod w *Przedwiośniu* w reżyserii Filipa Bajona (2001) i kilka sporadycznych wizyt na planach seriali kręconych w Trójmieście. Sama zainteresowana nie kryła, dlaczego tak się stało. „Byłam niebywale fotogeniczna. Mogłam zagrać w wielu filmach. Po filmie *Mój stary* na zdjęcia próbne zapraszali mnie najwięksi reżyserzy polskiego kina. Przeszkoda była cały czas ta sama – to zawsze było łóżko. Nie zliczę, ile razy słyszałam: pani Krysiu, zamknijmy się, nikt nam nie będzie przeszkadzał... Zapraszano mnie na »przesłuchania« do pokoi hotelowych, na przejażdżki, które miały kończyć się w ich mieszkaniach. Stanowczo odmawiałam skorzystania z takich propozycji. Może po prostu miałam pecha, ale gdy po latach pytałam dużo młodsze koleżanki, czy teraz coś się w tej mierze zmieniło, potwierdziły, że niestety ciągle jest tak samo...”

Dużo lepiej przyjął ją teatr. Symboliczny debiut zaliczyła już jako sześciolatka, gdy posadzono ją na huśtawce na scenie Opery Warszawskiej podczas baletu *Wieszczka lalek*. Oficjalnie zadebiutowała w wieku osiemnastu lat, gdy zagrała czternastoletnią Helenkę w śpiewogrze *Wodewil warszawski, czyli Śluby murarskie* u Wacława Zdanowicza w 1951 roku. „To była dla mnie wtedy tylko zabawa, bo ja koniecznie chciałam iść na architekturę

wnętrz. Zdałam nawet na ówczesną Wyższą Szkołę Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Jednak moja mama już wcześniej wymarzyła sobie, że córka będzie aktorką i wysłała mnie na egzamin wstępny. Profesor Aleksander Bardini w obecności Wojciecha Natansona i Jana Świdorskiego zapytał mnie – skromną, nieumalowaną dziewczynę w plisowanej spódnicy i białej bluzeczce – dlaczego chcę być aktorką. Odpowiedziałam, że tak kazała mi mama. Chyba docenili szczerość tej wypowiedzi, bo przyjęto mnie do Studia Aktorskiego we Wrocławiu [dzisiejsza filia Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie – przyp. Ł.R.]. Przez całe studia grała w Teatrze Młodego Widza we Wrocławiu. Później przez chwilę był wrocławski Teatr Rozmaitości i wreszcie w 1958 roku przeprowadzka do Trójmiasta, chociaż rywalizacja o młodziutką aktorkę była zażarta. Kusiły ją też sceny w Katowicach i Szczecinie. „Byłam już w Katowicach, gdzie pracował Jerzy Jarocki, ale zamiast do teatru dotarłam na basen. Miasto mnie przytłoczyło, a czarny nalot na liściach przeraził. Zadzwoiłam do teatru i powiedziałam, że nie mogę przyjechać, choć już tam byłam. Dyrektor Antoni Biliczak namawiał mnie na Teatr Wybrzeże, zapewniając, że skoro lubię pływać, to tego będę tu miała pod dostatkiem. Przyjechałam do Gdańska na pierwszą próbę do roli Pięknej Heleny w spektaklu *Nie będzie wojny trojańskiej*. Wszyscy już czekają na »aktorkę z Wrocławia«. Wchodzę, a reżyser Bohdan

Korzeniewski mierzy mnie wzrokiem i mówi: »A co to za dziewczuszka? Kto to jest?«. Myślałam, że się spalę ze wstydu! Potem wytłumaczył mi, że musiał tak zareagować, żeby koleżanki z teatru mnie za ten debiut w głównej roli nie zagryzły”.

Krystyna Łubieńska, wśród znajomych Łuba, grała później z powodzeniem i u Korzeniewskiego, i u Andrzeja Wajdy, Jerzego Golińskiego czy Zygmunta Hübnera. Wystąpiła w spektaklach Zbigniewa Cybulskiego i Bogumiła Kobieli (*Jonasz i blazen*, 1958 oraz *Król*, 1959), z tym drugim stworzyła znakomity duet w *Kajusie Cezarze Kaliguli* w reżyserii Zygmunta Hübnera (1959) i zawędrowała z tym spektaklem aż do Korei Południowej. Była Ofelią w *Hamlecie* Wajdy (1960), Tytanią w *Śnie nocy letniej* Golińskiego (1962), Heleną w *Troilusie i Kresydzie* Piotra Paradowskiego (swojej wielkiej, niespełnionej miłości), u którego stworzyła wiele wspaniałych kreacji, także wtedy, gdy na początku lat siedemdziesiątych przeniosła się na chwilę do Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie i Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach. W rozkwicie kariery, ponownie na Wybrzeżu, pracowała ze Stanisławem Hebanowskim, Maciejem Prusem, Marcelem Kochańczykiem, Krzysztofem Babickim, Mikołajem Grabowskim, Ryszardem Majorem i Markiem Okopińskim. Jako Krasawica nosiła piękne kostiumy stworzone przez Krystynę Zachwatowicz do *Bolesława Śmiałego* w reżyserii Piotra Paradowskiego



fot. Renata Dąbrowska / Agencja Wyborcza.pl

Krystyna Łubieńska

(1969). Kreacje przygotowywali jej także tejmiary artyści co Jan Banucha czy Marian Kłodziej. Chociaż w latach dziewięćdziesiątych niemal przez dekadę nie pracowała etatowo w teatrze, kultury i sztuki oczywiście nie porzuciła. Zajęła się też pracą społeczną, brała udział w licznych przedsięwzięciach mniejszej rangi, wpierała ochoczo inicjatywy charytatywne, szczególnie jeśli dotyczyły zwierząt, które uwielbiała i którymi od najmłodszych lat się otaczała. Przez ostatnie lata w sopockim domu przy ul. Żeromskiego 24 towarzyszyły jej dwa psy, oczywiście z Sopotkowa – schroniska dla bezdomnych zwierząt. Ten dom stanowił jej oazę spokoju. „Mam piękny dom z dzikim ogrodem. Gdy go kupiłam, to była prawdziwa ruina. Koledzy nie mogli się nadziwić mojej decyzji. Masz mieszkanie w centrum modernistycznej Gdyni, ciepłą wodę w kranie, dwa balkony i chcesz to wszystko zostawić i przenieść się do lasu? – śmiali się. To miejsce również zawdzięcza mamie, która powiedziała, że chce mieć zielono. Po sukcesie filmu *Mój stary* i sprzedaniu amerykańskiego auta, kupionego za półdarmo podczas tournée po USA, miałam pieniądze i dużo entuzjazmu. Odremontowałam ten dom od piwnic po dach. Kosztowało mnie to mnóstwo wysiłku i pieniędzy, ale nie żałuję. Chwila – i jestem na Łysej Górze, mogę jeździć na nartach. Do morza, żeby popływać, też mam blisko. Dlatego to moje miejsce na ziemi”.

Do Teatru Wybrzeże wróciła na życzenie Macieja Nowaka już w XXI wieku. Zagrała

m.in. w *Preparatach* w reżyserii Ingmara Villqista. Po obejrzeniu tego spektaklu nowy dyrektor Teatru Wybrzeże Adam Orzechowski zaproponował jej rolę karlicy Roswity, ukochanej Oskara Matzeratha, w najważniejszej premierze pierwszych lat dyrekcji Adama Orzechowskiego w Wybrzeżu – *Blaszanym bębenu* w reżyserii Adama Nalepy (2007). Na premierze gościł sam Günter Grass, a Łubieńska w trakcie premierowego przedstawienia wykonała specjalnie dla niego słynny *Happy Birthday Mr. President* w zmienionej stosownie do okazji wersji. Z kolei z *Ożenkiem* w reżyserii Adama Orzechowskiego (2009) wiąże się inna szczególna okoliczność. Krystyna Łubieńska jako córka rozstrzelanego w Katyniu Aleksandra Rządewskiego co roku zapraszana była na obchody rocznicy zbrodni katyńskiej. W pamiętnym 2010 roku miała lecieć do Smoleńska rządowym samolotem wraz z prezydentem Lechem Kaczyńskim i pozostałymi ofiarami katastrofy. Nie poleciała, bo miała do zagrania sześć *Ożenków* i dyrektor Orzechowski nie wyraził na to zgody. Wielokrotnie potem przyznawała, że ta decyzja uratowała jej życie, o czym przypomniał sam Orzechowski podczas pogrzebu na cmentarzu katolickim w Sopocie, gdzie oprócz rodziny żegnało ją przeszło dwieście osób ze świata kultury, mediów i polityki. Historia zatoczyła koło, ponieważ ostatnią graną przez nią na deskach Teatru Wybrzeże rolę była rola czternastolatki, tak jak w teatralnym debiucie. Łubieńska sugestywnie wcieliła się w nastoletnią Ruth Putnam

w *Czarownicach z Salem* w reżyserii Adama Nalepy (2013). Wprawdzie jej ostatnią premierą w Wybrzeżu były wystawione w 2014 roku *Martwe dusze* w reżyserii Janusza Wiśniewskiego, ale to właśnie *Czarownicami z Salem* żegnała się ze sceną Wybrzeża. Po osiemdziesiątce zdarzyło jej się jeszcze raz zagrać Ofelię w projekcie Zorki Wollny *Ofelie. Ikonografia szaleństwa* (2012). Coraz chętniej wracała do radiowych korzeni, gdzie jej charakterystyczny głos znakomicie się sprawdzał (zagrała m.in. w *Kuferku* Wojciecha Fułka w reżyserii Henryka Rozena, 2017 i *Spisku komandorów* Wojciecha Fułka w reżyserii Pawła Chmielewskiego, 2019). „Aktorstwo to osobowość i prawda. Obojętnie, czy ja krzyczę, milczę, szepczę – jak nie ma w tym prawdy i jest sama technika, to takiej roli nikt nie zapamięta. Czasem jakaś mała rola elektryzuje, bo nieważne, ile się gra, ale jak się gra. Teatr to życie, a życie to jest teatr. Taka prawda”.

Kluczową rolę w jej życiu odegrała przywoływana już kilkakrotnie mama, Maria Rządewska, która ją i młodszego o pięć lat brata Macieja wychowywała w czasie II wojny światowej. W trakcie powstania warszawskiego Maria Rządewska pracowała dla podziemia, ukrywała w mieszkaniu oficera Armii Krajowej Henryka Żuka ps. Onufry. Dwunastoletnią córkę wysłała do pomocy w punkcie sanitarnym na Żoliborzu. Była tam sanitariuszką i łączniczką. Pomimo że aktorka miała dwóch kochanych mężów (Erazma Łubieńskiego, a później Józefa Kuszewskiego – obaj zresztą pozostawali w zażyłej przyjaźni), to matka pozostała największym autorytetem jej życia. Zachęcała córkę do gimnastyki, uprawiania sportów i licznych aktywności. „Mama zawsze mi powtarzała: Masz kłopot? Tysiąc metrów przeplyniesz, nie masz kłopotu. Masz kłopot? Trzy godziny na nartach, nie masz kłopotu – to podejście bardzo mi pomogło w życiu. Zawsze też mi powtarzała: Pamiętaj, masz bogato żyć. Nie musisz być bogata, ale bogato żyć musisz!” Zrobiła wszystko, by wypełnić tę maksymę. Jej ostatnią rolą była Stara Aktorka mierząca się ze śmiercią w słuchowisku *Pajace* Gabrieli Pawińskiej, w którym Łubieńska zagrała z Ryszardem Jaśniewiczem w 2021 roku. Chociaż zwykła żartować, że nie ma czasu na starość oraz że jest tak stara jak wieża mariacka, zmarła 10 maja 2023 roku, mając niespełna 91 lat. ■

Wszystkie cytaty wykorzystane w tekście pochodzą z rozmów autora z Krystyną Łubieńską, przeprowadzonych w latach 2016–2018.